

Bartosz Jastrzębski: Liberalizm jako odrzucenie obiektywnej prawdy

Dziś, w epoce urzeczywistniającej się tyranii agresywnych mniejszości, postępowe postulaty w społeczeństwach liberalnych zaczynają już w każdym razie zakrawać na groźne absurdy, których realizacja z całą pewnością doprowadzi do ostatecznego rozerwania i zniszczenia tkanki społeczno-kulturowej — pisze prof. Bartosz Jastrzębski w odpowiedzi na list Krzysztofa Dorosza.

Przeczytaj list Krzysztofa Dorosza

Dziś, w epoce urzeczywistniającej się tyranii agresywnych mniejszości, postępowe postulaty w społeczeństwach liberalnych zaczynają już w każdym razie zakrawać na groźne absurdy, których realizacja z całą pewnością doprowadzi do ostatecznego rozerwania i zniszczenia tkanki społeczno-kulturowej.

Drogi Krzysztofie,

Dziękuję Ci za Twój piękny i przenikliwy w swych spostrzeżeniach list. Problem wolności istotnie jest przepastny i właściwie niewyczerpywalny: otwiera otchłanie, których zgłębić ostatecznie chyba nie sposób. W nim bowiem – niczym w ruskiej matriosce –

poukrywane są fundamentalne kwestie nie tylko etyki i antropologii, ale również filozofii politycznej i społecznej, a w końcu też najważniejszych działów teologii: zwłaszcza dogmatyki i soteriologii. W twym ostatnim liście zauważyć można jednak pewne ważne i znamienne przesunięcie akcentów: rozpoczynaliśmy od rozważania wolności jako – przede wszystkim – władzy samostanowienia i wolnego wyboru przysługującej jednostce, lecz nieuchronnie przesuwamy się do rozpatrywania szerszego społeczno-politycznego jej wymiaru. Nie ma w tym nic dziwnego: człowiek nie jest samotną wyspą, lecz *zoon politicon* – żyje wśród innych, dla innych, a czasem również przeciw innym. To współbycie domaga się jakiegoś ustroju, wspólnej formy, która szanowałaby boski dar wolności, a jednocześnie zapobiegała jego szatańskim nadużyciom. Nad owym ustrojem głowią się od zarania społeczeństw filozofowie, prawodawcy, reformatorzy, wizjonerzy, rewolucjoniści – i zwykli ludzie, co dzień doświadczający bolesnej niedoskonałości wszelkich powołanych przez człowieka systemów polityczno-prawnych.

Jednym z owych systemów jest właśnie liberalizm. Okazał się on szczególnie żywotny oraz zdolny do rozlicznych transformacji, co bodaj witalność ową warunkowało i nadal warunkuje – pozostaje on wszak wciąż na politycznym „topie”, przynajmniej w krajach Zachodu. Stanowi o owym wigorze również to, iż faktycznie liberalizm zdaje się odpowiadać na wielkie, egzystencjalne, ludzkie marzenie o niczym (lub prawie niczym) nieskrępowanej wolności. Taką wizję owego ustroju – jako spełnienia odwiecznego, konstytutywnego dla człowieka pragnienia - rozsnuwali jego ojcowie tacy jak John Locke, a potem John Stuart Mill, eliminując równocześnie, niejako a priori, wszelkie jego alternatywy. Bo w istocie, liberalizm, stanowiąc realizację dziejowego pochodzenia ku wolności, jest w ich ujęciu bezalternatywny: kto staje przeciw niemu, opowiada się tym samym za wstecznictwem, tyranią,

zniewoleniem, despotią – nie tylko zatem nie ma racji, ale jest również moralnym wykolejencem i jako taki stanowi realne, społeczne zagrożenie. Moralnie niedopuszczalna jest bowiem afirmacja innych modeli ładu – stanowiłaby ona ukrytą formę dążenia do dominacji, a więc najbardziej podstępna postać duchowej i politycznej przemocy. A zatem – przekonują liberałowie - trzeba głośno krzyknąć: wolność i równość w owej wolności dla wszystkich i ponad wszystko! Każdy ma być wolny i wolność każdego ma być równorzędna z wolnością każdego innego. Dowolny sposób życia, dowolny zespół poglądów i norm moralnych, dowolna forma ekspresji własnego „ja” jest równie dobra jak jakakolwiek inna. Kto temu zaprzecza jest jawnym albo ukrytym zwolennikiem despotyzmu i fundamentalizmu. Dzięki temu rozumowaniu narodzi się później, tak dokuczliwa, a zarazem niebezpieczna, nowomowa tzw. politycznej poprawności. Nie miejsce tu na szczegółowe analizy wszystkich możliwych odmian liberalizmu, a tym bardziej nie sposób streścić w tym miejscu rozlicznych – dorzecznych i nedorzecznych - dyskusji, które wokół nich wyrosły. Podstawową kwestię można by jednak ująć chyba tak: czy liberalizm jest zatem rzeczywiście ową złotą drogą wolności, portem docelowym społeczno-politycznej ewolucji, jak chciał Mill, a w naszych czasach choćby Fukuyama czy też możemy i powinniśmy szukać dalej owej idealnej formy współistnienia i pożytkowania naszej wolności?

Czy więc dotychczasowe słabości i potknięcia systemów liberalnych są jedynie „chorobami wieku dziecięcego”, które z konieczności ustąpią przed jego dojrzałą i zahartowaną na kryzysy formą czy może świadczą one o jego istotowej niewydolności czy wręcz o swoistym „błędzie antropologicznym”, na jakim został posadowiony? Na pewno systemy liberalne funkcjonowały lepiej, gdy większość członków społeczeństw przyjmowała te same lub bardzo zbliżone wartości. Wówczas rzeczywiście związana z ideą liberalną demokracja wydawała się

funkcjonować w miarę efektywnie – stąd też może siła złudzenia, w którym pogrążył się choćby y Gasset . Jednak gdy tylko wspólna zgoda co do moralnych i światopoglądowych principiów zaczęła kruszeć poczęły zaraz ujawniać się rozrywające wszelki ład „egofaniczne” napięcia i partykularyzmy, które spowodowały, że liberalna demokracja wręcz „trzeszczy w szwach”. Dziś, w epoce urzeczywistniającej się tyranii agresywnych mniejszości, postępowe postulaty w społeczeństwach liberalnych zaczynają już w każdym razie zakrawać na groźne absurdy, których realizacja z całą pewnością doprowadzi do ostatecznego rozerwania i zniszczenia tkanki społeczno-kulturowej. Ponadto, coraz wyraźniejszym staje się w społeczeństwach liberalnych ów błąd antropologiczny, polegający na wspomnianej przez Ciebie chirurgii ontologicznej – na usunięciu tego, arcyważnego organu, który dawni mistrzowie zwali *sensus supranaturalis*. Tym to zmysłem ludzie dawnych wieków docierali do Transcendencji i w niej znajdowali natchnienie, wytchnienie i spełnienie. Tymczasem liberalizm próbuje nas całkowicie zamknąć w posępnych, upadłych wewnątrzświatowych dziedzinach - głęboko w jego naturę jest bowiem wpisana Voegelinowska „immanentyzacja eschatonu”. Ta zaś jest odrzuceniem wszystkich przeznaczeń, sięgających poza świat homo faber, czyli człowieka działającego i zmieniającego świat wedle swych potrzeb, zachcianek, a w końcu także – niestety - dewiacji.

Człowiek nie jest samotną
wyspą, lecz *zoon politicon*

Słusznie jednak
zauważasz, iż dla
tych, którzy
cokolwiek pamiętają
z czasów

komunistycznej władzy, słowo „wolność” długo zachowywało szczególny, wręcz rozkoszny smak; stanowiło niemal nietykalną świętość. Żyjąc w dyktaturze komunistycznych aparatczyków i

towarzyszy partyjnych marzyliśmy bowiem o wolności i sankcjonującym ją liberalnym modelu państwa. To historyczny fakt. Czyż mogło być inaczej? Liberalne społeczeństwa Zachodu oglądaliśmy przez różowe okulary własnych marzeń i fantazji, nie dostrzegając związanych z nim niebezpieczeństw – tym groźniejszych, że starannie ukrytych pod materialnym dostatkiem, blichтром konsumpcji, blaskiem lśniącej i wielobarwnej powierzchowności. Byliśmy – nie da się ukryć – w pewien sposób zac zadzeni, „zalukrowani” Zachodem i jego wolnością, niczym z maltretowany duchowo i materialnie socjalistyczny biedak wchodzący do Pewexu. Nie my jedni jednak – pocieszmy się (choć gorzka to konsolacja): wspominasz wszak o takich postaciach jak Ortega y Gasset czy Walter Lippmann. A były przecież (i są nadal) wśród „zac zadzonych” całe rzesze także prominentnych myślicieli i intelektualistów. Znamy ich aż za dobrze ze swych własnych zawodowych i towarzyskich środowisk. Nie wszyscy jednak – Bogu dzięki! – ulegli owym liberalnym czarom i zaklęciom. Zaledwie dwadzieścia lat po tym jak wspomniany John Start Mill pisał swe najważniejsze dzieła (O wolności, Uwagi o rządzie reprezentatywnym) wielki papież – a przy tym wcale nie tradycjonalista w typie np. bł. Piusa IX – Leon XIII poświęcił problemowi wolności i liberalizmu całą encyklikę Libertas. O wolności człowieka (1888). Pismo to w całości godne jest lektury, bo też i ukazuje nadzwyczajną przenikliwość Ojca Świętego, zdolność patrzenia dalej i głębiej, poza słodko brzmiące, a zarazem otumaniające liberalne komunały. Papież ów doskonale pojmował, iż istotowym założeniem liberalizmu jest oderwanie pojęcia wolności od pojęć prawdy i dobra – oderwanie owo miałoby bowiem dopiero umożliwić pełen rozkwit wolności. Jak długo bowiem prawda i dobro będą nas skłaniać do takich, a nie innych, wyborów prawdziwie wolni się nie staniemy: pozostaniemy „pod presją”, która wykluczać będzie znaczne połączenie naszych doświadczeń jako złych lub/i

nieprawdziwych – co gorsza, mogą to być właśnie te sfery przeżyć, które uznać jesteśmy skłonni za najprzyjemniejsze i najbardziej w życiu pożądane. Stąd też powiada Leon XIII:

„Jeżeli jedynie i wyłącznie na rozum ludzki zda się sąd o prawdzie i dobru, to zniesie się właściwą różnicę między dobrem a złem; szpetne od przyzwoitego nie będzie się różnić istotą, ale według mniemania i sądu pojedynczych: to, co się będzie podobało będzie dozwolonym; [...]. W sprawach zaś publicznych władza rozkazywania, rozłączona od prawdziwego i naturalnego swego początku, skąd wszelką czerpie moc sprawowania dobra ogółu prawo, stanowiące co czynić, a czego zaniechać wypada, zdane na kaprys większości tłumu, toż to pochyła droga do tyrańskiego panowania. Z odrzucenia władzy Boga nad człowiekiem i nad społeczeństwem ludzi wyniknie, że państwo nie ma religii, a względem wszystkiego, co odnosi się do religii nastąpi zupełna obojętność. Ogół podobnie w mniemaniu, że wyposażony jest najwyższą władzą, popadnie łatwo w bunt i zaburzenia, a po usunięciu hamulca obowiązku i sumienia nie pozostanie nic prócz siły”[1]

Taka jest więc nieuchronna i groźna sekwencja rozwoju liberalizmu: odrzucenie obiektywnej prawdy i takiegoż dobra w imię wolności, następnie toksyczne przekonanie, że to wolność stwarza dopiero wartości i prawdy – każdemu daje wedle jego mniemań i pragnień. Później idzie odrzucenie Boga jako źródła ładu moralnego i politycznego oraz przekonanie, że jest ów porządek wynikiem tylko dowolnych i zawsze negocjowalnych umów międzyludzkich. Potem oczywiście okazuje się, że umowy te zawiązują najsilniejsi i najbardziej bezwzględni gracze – ale o tym liberałowie wolą nie wspominać.

Mechanizmy te znano już w starożytności – opisywał je drobiazgowo Platon, wskazując nieuchronny kolaps nadmiernej wolności, czy raczej samowoli, w tyranię najpierw tłumu, a później tych, którzy tłum potrafią sobie podporządkować – anarchia nieuchronnie wiedzie do panowania prawa silniejszego, o czym otwarcie i bez wstydu wywodził dwadzieścia pięć wieków temu sofista Trazymach z Chalcedonu. W każdym razie, gdy w drugiej połowie XIX wieku liberalizm święcił tryumfy – wprowadzicie często jeszcze tylko moralne i teoretyczne – umysły przenikliwe dostrzegały już zagrożenia. Podobnie było, zauważ, po upadku Żelaznej Kurtyny: w całym bloku wschodnim Europy rozbrzmiewały pieśni wolności i wiary we wspaniałą przyszłość – my także je śpiewaliśmy. A tymczasem św. Jan Paweł II przestrzegał wyraźnie:

„Dziś zwykło się twierdzić, że filozofią i postawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i agnostyczny relatywizm, ci zaś, którzy żywią przekonanie, że znają prawdę, i zdecydowanie za nią idą, nie są, z demokratycznego punktu widzenia, godni zaufania, nie godzą się bowiem z tym, że o prawdzie decyduje większość, czy też, że prawda zmienia się w zależności od zmiennej równowagi politycznej. W związku z tym należy zauważyć, że w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadające jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”[2]

W żadnym razie nie twierdę, że wszyscy liberałowie mają złe intencje, przeciwnie – myślę, że wielu z nich miało i ma intencje jak najlepsze. Może nawet większość. Tyle, że się mylą, i to fundamentalnie. Myślą życzeniowo, nie przyjmując do wiadomości groźnego i gołym okiem widocznego zepsucia ludzkiej natury, które powoduje, że wolność wykorzystujemy na ogół egoistycznie: w zły sposób i w złych celach. Mylą się, ponieważ nie chcą przyjąć do wiadomości, że wolność, o którą walczą, jest nie do zrealizowania w tym świecie, jej zaś pragnienie może zostać zaspokojone tylko nadprzyrodzoną wolnością świętych – i to nie w tym, ale w przyszłym i wiecznym świecie. Immanentyzując zaś wolność służą diabłu, są „pożytecznymi idiotami” szatana, co gorsza, sami nawet o tym nie wiedząc. Im więcej tedy wprowadzą samowoli w tym świecie, im więcej destrukcji poczynią w imię wyzwania się od „opresyjnych struktur” Tradycji i kultury, tym głośniejszy będzie rechot Bestii. Ten świat nie służy bowiem do zażywania rozkoszy samowoli, ale do dojrzewania i wojowania z pierwiastkami duchowymi zła na wyżynach niebieskich – pielgrzymowaniu do prawdziwej Ojczyzny pośród wielu straszliwych niebezpieczeństw. Dlatego też liberałowie, choć wydaje im się, że czynią dobro w istocie pogłębiają tylko i przyspieszają upadek człowieka – społeczeństwa i kultury. Pytasz więc czy mamy zaprzeczyć duchowi liberalizmu (zwłaszcza w wersji neo)? Oczywiście – nie możemy zrobić nic innego! Tu jednak rodzi się niewygodne pytanie: jeśli nie (neo)liberalizm – to co? Nie chodzi przecież o to, by zwalczając błąd liberalizmu, wprowadzić jakąś inną formę ogłupiania i zniewalania ludzi. Musimy wolność osoby szanować – tego uczy nas nasza wiara i elementarna przyzwoitość. Nie w tym rzecz, aby zaaplikować lekarstwo, które okaże się gorsze od choroby. Leon XIII powiada w tym kontekście:

„W wiecznym prawie Boga istnieje norma i reguła wolności, i to nie tylko pojedynczych ludzi ale także społeczności i zjednoczenia ludzkiego. Prawdziwa zatem wolność w społeczeństwie ludzi nie polega na tym, iżbyś działał, co się podoba: powstałoby z tego chyba największe zaburzenie i wyniknęło zamieszanie ze szkodą państwa, lecz na tym, abyś, zachowując cywilne prawa, mógł łatwiej żyć wedle przepisów wiecznego prawa”[3]

Trafnie! Ale łatwo powiedzieć. Cóż dziś, konkretnie miałyby to znaczyć? Jakie rozwiązania ustrojowe, adekwatne zarówno do naszej wolności, jak i do wszelkich niebezpieczeństw, które ona niesie, moglibyśmy zastosować? Każda próba ograniczenia szaleństwa samowoli natychmiast zostanie okrzyknięta mianem recydywy fundamentalizmu, , totalitaryzmu, faszyzmu. Cóż więc robić? Pisać, uczyć, tłumaczyć – zwłaszcza młodym – to na pewno. Ale czy to coś zmieni? Wyznam Ci, że – zagłębiając się ostatnio w świat dzieł Jeana Raspaila – coraz częściej patrzę na te kwestie z głębokim pesymizmem. Nie wiem czy można coś zdziałać. Czasem myślę, że szkoda już się dokonała, owoc z drzewa poznania zatrął śmiertelnie organizm, puszcza Pandory została otwarta. Nie uda nam się chyba zagnać do niej z powrotem wszystkich ponurych i bluźnierczych demonów, które z niej wychynęły. Pozostaje - być może - już tylko czekać na powrót Króla, który przyjdzie w chwale i osądzi – w końcu - żywych i umarłych, w tym także nas i nasze tutaj nieporadne dociekania prawdy.

Serdeczności Krzysztofie

Przeczytaj list Krzysztofa Dorosza

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

V część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

VI część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Serce — najgłębsza istota człowieczeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wewnętrzna przestrzeń spotkania z
Transcendencją

VII część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Epifania Boga w świecie

Bartosz Jastrzębski: Potrzeba nam serca rozumnego

VIII część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Wolność posłuszeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wolność jest drogą ku Bogu

[1] Leon XIII, *Libertas. O wolności człowieka*, Warszawa 2002, s.18.

[2] Jan Paweł II, *Centesimus annus*, 45.

[3] Leon XIII, *dz.cyt.*, s. 13.